

Janusz Lewandowicz

Przemówienie inauguracyjne rektora Wyższego Semonarium Duchownego w Łodzi ks. dra Janusza Lewandowicza na rozpoczęcie roku akademickiego 2010

Łódzkie Studia Teologiczne 19, 331-333

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRZEMÓWIENIE INAUGURACYJNE
REKTORA WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W ŁODZI
KS. DRA JANUSZA LEWANDOWICZA
NA ROZPOCZĘCIE ROKU AKADEMICKIEGO 2010/11
9 października 2010 r.

Wasze Ekscelencje,
Wasze Magnificencje,
Dostojni Goście,
Wszyscy Szanowni Państwo,
Droga Młodzieży Akademicka,
Kochani Alumni!

Nastawienie współczesnej nauki na wszechstronną analizę rzeczywistości jest zrozumiałe. Żyjemy w czasach, w których wszystko trzeba wiedzieć. Liczba informacji, jakie do nas docierają, daleko jednak przekracza możliwości nawet pobieżnej ich weryfikacji. Zasadniczo przyjmuje się je „na wiarę”. Na różny sposób wyrabiamy sobie poglądy, selekcyjując informacje po krytycznej ich ocenie. Oceniamy je jako prawdziwe albo fałszywe, przydatne lub nie. Nie ulega też wątpliwości, że żyjemy między prawdą i fałszem, będąc obiektem do wykorzystania jako potencjalni nabywcy towarów handlowych zachwalanych reklamą, czy też delegujący swoją władzę w postaci głosu w wyborach – zachęceni tym razem różnymi obietnicami przez polityków.

Wszystko to domaga się krytycznej oceny. Trzeba jednak postawić pytanie, czy mamy do tego stosowne narzędzia, względnie właściwe mechanizmy obronne, gdyby ktoś chciał umyślnie wprowadzić nas w błąd.

Stawiam to pytanie, ponieważ często mamy poczucie, jakbyśmy nie byli u siebie w domu. Zasadniczo powinna nas uchronić przed tym nauka. Pytanie jednak, czy nauka sama nie jest manipulowana i czy nie dostarcza narzędzia do manipulacji. Czy nie staje się czyjaś służebnicą albo, mimo woli, niewolnicą. Jak świat nauki widzi dzisiaj swoją rolę i czemu chce służyć? Czy w ogóle prowadzi się dziś tego rodzaju refleksje?

Nauka jako część kultury nie zdoła przeciwstawić się próbom podporządkowania jej i otaczającego świata ze strony tych, którzy czynią to dla własnej korzy-

ści, jeśli będzie bezkrytycznie akceptować wyznaczniki, jakimi współczesna kultura się kieruje. Nie jest w stanie uratować kultury, czyli ludzi, którzy są manipulowani i czują się w świecie obco, właśnie nieswojo. Akceptując utylitarne wyznaczniki, jakimi współczesna kultura się kieruje, nauka nie będzie w stanie spełnić swojej roli objawiania prawdy, która czyni człowieka wolnym. Zamiast zabezpieczyć człowieka przed zniewoleniem będzie go w nie wpędzać.

Nie jest to problem wyimaginowany w „myślarni”, jeśli posłużyć się słowem Arystofanesa. Tematyka ta i pytania z nią związane zostały podjęte w ostatnich latach przez sztukę, która jest swoistym barometrem wskazującym na problemy ludzkie. Jest już cała seria filmów typu *Matrix*. Podejmując problematykę manipulacji rzeczywistością, są one wyrazem obawy, czy postrzegany i przeżywany przez nas świat jest prawdziwy. Czy postawy, poglądy i opinie, jakie kształtujemy, zgodnie przecież z zasadami logiki, odpowiadają rzeczywistości światu? Stawiają pytanie, czy w dzisiejszym świecie możemy mieć zaufanie do własnych wniosków. A upewniają nas w tych obawach nieustanne porażki. Chcielibyśmy przecież budować społeczeństwo uczciwe, dobre, przyjazne. Tymczasem nasze wysiłki chybają celu i nie potrafimy do końca powiedzieć, dlaczego, jakie są tego przyczyny?

Wspomniany przeze mnie film *Matrix* sprzed kilku lat stawiał pytanie, czy świat, w którym żyjemy, jest rzeczywisty. W lipcu tego roku miała miejsce premiera filmu pt. *Inception* (*Incepcja*), który idzie już krok dalej, pytając, czy rzeczywisty świat, w jakim żyjemy i jaki tworzymy, nie jest w istocie zaprojektowany przez kogoś zupełnie innego. Czy idee, które przyjmuje się jako pewniki, nie są nam celowo zaszczipione i to bez uwzględnienia naszego dobra? Czy w rezultacie świat, który budujemy w najlepszej wierze, nie okaże się klatką, którą sami sobie skonstruujemy?

Pomysł filmu przedstawia się następująco. Jeden z przemysłowców na światowym rynku chce zniszczyć, względnie przejąć, konkurencyjne imperium przemysłowe. Zamierza skłonić jego właściciela do podjęcia decyzji o rezygnacji z zajmowania się przedsiębiorstwem. Cała rzecz w tym, że zamierza to uczynić nie groźbą, szantażem, użyciem siły, ale tak aby konkurent uczynił to z własnej woli żywiąc przekonanie, że w ten właśnie sposób spełni wolę swego zmarłego właśnie ojca, który nie zdążył powiedzieć mu na łożu śmierci czegoś ważnego. Knujący całą sprawę zamierza wykorzystać w tym celu sen. Zamierza z grupą naukowców, zajmujących się problematyką snów, włamać się do snu swego konkurenta, dokonać jego projekcji, narzucając mu własną ideę. Po przebudzeniu obiekt ma być przekonany, że jest jego własną myślą to, co zostało mu zaszczipione (stąd tytuł filmu: *Inception*). Człowiek w czasie takiego snu nie jest jednak zupełnie bezbronny. Istnieje możliwość weryfikacji, czy to, co przeżywa jest rzeczywistością czy snem. Służy do tego rzecz zabrana z rzeczywistego świata w świat snu. Ta realna rzecz w świecie snu nie podlega jego prawom. Spośród wielu motywów niezwykle interesująco nawiązujących do naszej rzeczywistości wybrałem

ten jeden w celu uzmysłowienia nam, że bez takiego punktu odniesienia, transcendentnego wobec świata, jesteśmy zasadniczo bezbronni, podatni na zaszczepianie idei, które z rzeczywistością mają tyle wspólnego, że podjęcie ich przez nas służy w rzeczywistości interesom innych.

Potrzebujemy zatem w życiu kryterium zdobycia wiedzy o tym, co jest rzeczywiste. Kryterium nie może być immanentne, bo będziemy skazani na błędne koło. Dlatego tylko transcendencja jest w stanie zapewnić wyzwolenie się z ułudy. Tym kryterium według naszego pojęcia, to znaczy ludzi nauczających i studiujących w naszej Uczelni, może być tylko prawo Boże, jako niezmienne i niepodlegające żadnym koniunkturam. Historia naszej kultury pokazuje, że wszelkie próby negacji tego kryterium kończą się fiaskiem. Można oczywiście twierdzić, że kolejnym razem się uda. Ale to jest właśnie błędne koło, z którego nie ma wyjścia. To jest właśnie złudna idea, którą nierzadko w świecie podejmuje się z całym przekonaniem o jej słuszności. Za jej pomocą nie można jednak poznać ani zbudować świata. Wręcz przeciwnie – ten, który się zastaje, prowadzi się do ruiny. XX wiek, jak się zdaje, był tego najboleśniejszym przykładem.

O tym, że nie wyzwoliliśmy się z tej choroby, świadczy fakt, że teologia ciągle nie może odzyskać właściwego sobie miejsca na uniwersytecie. Według pierwotnej idei uniwersytetem nazywała się uczelnia, której działalność naukową wieńczyła teologia. Szkoła nie mająca wydziału teologicznego mogła nosić nazwę akademii. Dopiero wówczas, gdy była w stanie poszczycić się własnym wydziałem teologii, wolno jej było nazywać się uniwersytetem. Ta ideowa przesłanka, zmarginalizowana we współczesnym świecie, wcale nie pozostaje bez znaczenia. Wręcz przeciwnie, ma ogromny wpływ na kształt współczesnej nauki, która kwestionując znaczenie teologii i tak, choćby ukradkiem, musi spoglądać w jej stronę. Nie mam wątpliwości, że właśnie te studia i ta problematyka teologiczna stanowią trancendens wobec współczesnej nauki, pozwalający jej na sprawdzenie, czy przypadkiem nie zabrnęła w ślepy zaułek.

Studentom, rozpoczynającym dziś uroczyste studia w naszych uczelniach teologicznych, pragnąłbym życzyć umiejętności zmierzenia się z wyzwaniem świata przez rzetelne poznanie i kształtowanie się w prawdziwej wolności, jaką jest w stanie zapewnić wyłącznie prawda. Wieczna Prawda.

Dziękuję Państwu za uwagę.